

Agnieszka Gałkowska, Stanisław Gałkowski

POLITYKA HISTORYCZNA - O BEZUŻYTECZNOŚCI POJĘCIA

Termin „polityka historyczna” pojawia się zwykle w dwóch znaczeniach; po pierwsze, jako odwoływanie się do przeszłości – historii danego kraju – w aktualnej politycznej argumentacji, w budowaniu programów politycznych. Drugie znaczenie obejmuje natomiast czynny udział instytucji politycznych (państwowych i samorządowych) w kształtowaniu świadomości historycznej społeczeństwa. Obecnie jednak oba znaczenia są – w tej samej mierze – obciążone wyraźnie pejoratywnym znaczeniem i występują raczej w formie zarzutu, dyskredytującego przeciwników politycznych. Zarzut ten sprowadza się do przekonania, że w polityce trzeba nawiązać przede wszystkim do budowania przyszłości, przeszłość więc nie ma znaczenia – przynajmniej w tym sensie, że nie powinna być czynnikiem mającym realny wpływ na decyzje polityczne będące tylko i wyłącznie „wychyleniem się ku przyszłości”. Skoro „trzeba z żywymi naprzód iść”, to oglądanie się wstecz marsz ten zdecydowanie opóźnia. Na dodatek przeszłość spostrzegana jest raczej jako powód do wstydu, nie zauważa się, pomija lub zdecydowanie pomniejsza te aspekty, które mogłyby być powodem do dumy.

Niechęć do historii jako zbędnego (a nawet szkodliwego) balastu w budowaniu „światlanej przyszłości” jest typowa dla myślenia utopijnego, do którego przeważnie odwołują się organizatorzy wszystkich rewolucji. Wynika z pełnej pychy wiary we własne siły i mądrość, które mogą nie tylko „zmienić rząd, ale także zniszczyć cały porządek społeczny i polityczny, a na jego miejscu zbudować inny”¹. Owocem tego

¹ G. Tinder, *Myślenie polityczne. Odwieczne pytania*, tłum. A. Dziurdzik, Warszawa 2003, s. 219.

myślenia była m.in. tragiczna historia XX wieku, co samo przez się stanowić powinno ostrzeżenie i budzić najwyższą podejrzliwość wobec tej idei.

Przyczyn, dla których pojęcie polityki niehistorycznej robi taką karierę, można wymienić kilka. Zaczynając od mniej istotnych; skoro jedna strona sceny politycznej wpisała na swoje sztandary hasło powrotu do tradycji narodowej, pozostałe – chcąc zdyskredytować przeciwników – rozpoczęły również dyskredytację samego hasła. Po drugie, w Polsce jak we wszystkich krajach pototalitarnych jest ciągle duża grupa polityków mających w swoich szafach nie jednego trupa, lecz cały ich cmentarz, a więc każda próba rozliczenia przeszłości godzi bezpośrednio w ich interesy. Po trzecie, istnieje ważny nurt ideologiczny, dominujący obecnie w strukturach Unii Europejskiej, dostrzegający w całej tradycji europejskiej (nie dotyczy to tylko Polski) przede wszystkim źródło opresyjności i nietolerancji, budowa więc przyszłości musi zacząć się od odcięcia się od wszelkiej tradycji; a polityka historyczna byłaby tego zaprzeczeniem.

Niezależnie jednak od motywów, jakimi kierują się publicyści i politycy odwołujący się do tego pojęcia, nie zmienia to faktu, że termin „polityka historyczna” nie ma żadnej mocy wyjaśniającej, ponieważ nie ma i nie może być polityki innej niż historyczna. Niezależnie od oceny polityki, jaką uprawiają poszczególne stronnictwa polityczne, politykę możemy podzielić na dobrą i złą, głupią i mądrą, skuteczną i nieskuteczną, ale nie ma racjonalnych podstaw wprowadzanie podziału na politykę historyczną i niehistoryczną. Po prostu polityka, która nie odwołuje się do przeszłości jako do swojego czynnika konstytutywnego, nie może istnieć.

Polityka i przeszłość

Jeżeli wyjdziemy od najprostszej definicji polityki jako dziedziny „działań zmierzających przy pomocy władzy politycznej do osiągnięcia celów społecznych zaspakajających indywidualne oraz zbiorowe potrzeby i interesy”², dostrzeżemy od razu, że polityka jest zanurzona w historii i z niej wyrasta. Wynika to choćby z faktu, że zaangażowane są w nią podmioty zbiorowe, a ich wyodrębnienie wiąże się z kwestią tożsamości zbiorowej. Ta natomiast powstaje przede wszystkim na podstawie wspólnych minionych doświadczeń, które przechowywane są w tzw. pamięci zbiorowej³.

W tym miejscu łączą się dwa znaczenia terminu „polityka historyczna”, gdyż odwołując się do własnej tradycji, jednocześnie ją w jakiś sposób kształtu-

² S. Wróbel, *Polityka i proces polityczny*, [w:] *Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce*, red. B. Szmulik, M. Żmigrodzki, Lublin 2006, s. 246.

³ Wprawdzie, jak pokazują liczne badania psychologii społecznej, tożsamość społeczną stosunkowo łatwo wytworzyć także innymi drogami, nawet poprzez prostą kategoryzację typu „my – oni”, opartą na czynnikach przypadkowych – zwolennicy Mickiewicza, czy Słowackiego, wielbiciele piwa vs wielbiciele wina etc. (tzw. technika grupy minimalnej), rzadko jednak może się ona utrzymać na tyle długo, by możliwe stało się ukonstytuowanie jakiegoś względnie silnego podmiotu sceny politycznej. Por. J. Ł. Grzełak, M. Jarymowicz, *Tożsamość i współzależność*, [w:] *Psychologia. Podręcznik akademicki*, red. J. Strełau, Gdańsk 2008, s. 107-145.

jemy – np. poprzez akcentowanie takich, a nie innych wydarzeń, roli tej, a nie innej osoby itp. Państwa (lub społeczności lokalne) podejmując decyzje o budowie pomników, nazwach ulic czy odpowiednim kształtowaniu programów szkolnych, prowadzą politykę historyczną, która pośrednio wpływa na politykę bieżącą: np. świadomość zagrożenia ze strony któregoś z państw sąsiednich powinna zaowocować zawieraniem sojuszków obronnych etc. I odwrotnie – powszechna świadomość braku zagrożeń powoduje, że takie działania spychane są na dalszy plan. Oczywiście możliwa jest też skrajna postać polityki historycznej sprowadzająca się do zwykłej manipulacji historią w celu uzasadnienia bieżącej polityki.

Jak podkreśla wielu badaczy, państwo z samej swojej istoty jest instytucją o charakterze kulturowym⁴, a więc jako byt organizujący życie pewnej wspólnoty musi w jakiś sposób odnieść się do własnej tradycji – pielęgnować ją lub odrzucić, w tej sprawie nie jest możliwa neutralność – decyzja o niezajmowaniu się tą sprawą jest też decyzją, tyle że oznaczającą zgodę na stopniowy uwiad tradycji. Stąd troska o własną tożsamość jest jedną z elementarnych funkcji państwa. Postulat neutralności państwa nie może oznaczać neutralności w sprawie istnienia wspólnoty, do ochrony interesów której zostało powołane.

Tak pojętą politykę historyczną z powodzeniem uprawiają nawet podmioty niebędące państwami, najlepszym przykładem mogą być miliardy euro przeznaczone przez Unię Europejską na najrozmaitsze programy badawcze i edukacyjne mające na celu uzasadnienie jej powstania i propagowanie idei leżących u jej podłoża. Wrazem tak rozumianej polityki historycznej był też spór, czy w traktacie konstytucyjnym należy się odwoływać do chrześcijańskich tradycji europejskich.

Podobnie jest z konstruowaniem programów politycznych; proces artykulacji interesów państwowych odwołuje się do świadomości istnienia aktualnych potrzeb (wynikających zwykle z przeszłych stanów rzeczy) oraz do możliwych zagrożeń, przy czym oczywiście za najpoważniejsze uważamy te, które miały już wcześniej miejsce, jak np. zagrożenie totalitaryzmami czy konfliktami etnicznymi.

Twierdzenie np. że w interesie Polski leży dywersyfikacja źródeł gazu i energii bierze się z doświadczenia, iż dostawca mający pozycję monopolistyczną może ją wykorzystywać nie tylko do podnoszenia ceny, ale i do nacisków politycznych.

Problem sprowadza się zatem do prostej prawdy, że wszelkie racjonalne decyzje muszą odwoływać się do posiadanej wiedzy i doświadczeń (nabytych wszak uprzednio). Jeżeli spotykam znajomego, który prosi mnie o pożyczkę, racjonalny namysł nad decyzją o jej udzieleniu będzie uwzględniał nie przyszłość tzn. to, że chcę dostać z powrotem moje pieniądze, lecz przeszłość – czy ta osoba pożyczała już kiedyś pieniądze, ile i w jakich okolicznościach oraz przede wszystkim, czy oddawała na czas.

Podjęcie decyzji bez odwołania się do przeszłości jest albo działaniem reaktywnym, bezrefleksyjnym, albo zwykłym myśleniem życzeniowym, nie świadczy

⁴ Por. m.in. G. Thomas, J. Meyer, *The Expansion of the State*, „Annual Review of Sociology” 1984, nr 10, s. 361.

zatem o otwarciu się na przyszłość, lecz o bezmyślności. Przecież o człowieku, który odmawia pożyczki komuś, o kim wiadomo, że w przeszłości nie oddawał długów, nie powiemy, że uprawia politykę historyczną, lecz że odpowiedzialnie podchodzi do swoich spraw finansowych. Nawiązywanie do doświadczenia indywidualnego i zbiorowego odróżnia zdrowy rozsądek od myślenia ideologicznego, które często czuje się „zwolnione” z takich ograniczeń⁵.

Samo doświadczenie (w sensie uczestniczenia, niezależnie, czy to jako podmiot – sprawca, czy przedmiot jakiś wydarzeń) nie gwarantuje jednak, że odwołamy się do niego, podejmując jakieś dalsze decyzje i działania. Aby mogło być wykorzystane w regulacji zachowania, potrzebne jest nie tylko samo przeżycie, ale też jego przechowanie w pamięci, nadanie mu znaczenia, skategoryzowanie, osobista refleksja nad nim oraz swego rodzaju porządkowanie, czyli włączenie w strukturę innych doświadczeń, co związane jest także z komunikowaniem dostreganego sensu i treści doświadczenia innym osobom⁶. Z kolei doświadczenia dotyczące zbiorowości (a więc i historyczne) wymagają strukturalizacji, refleksji i dyskusji tym bardziej, że choć składają się na nie indywidualne doświadczenia jednostek, nie są przecież ich prostą sumą, a to, na ile i w jaki sposób wpłyną na dalsze losy społeczności, zależy w dużej mierze od znaczeń i sensów, jakie nada się im w publicznym dyskursie. Owo nadanie znaczenia może mieć np. istotną rolę w uznaniu jakiejś kategorii doświadczeń za traumę społeczną⁷ z wszystkimi tego konsekwencjami.

Oczywiście ignorowanie potrzeby porządkowania doświadczeń jest niejako *signum temporis* i wynika z postnowoczesnego pośpiechu, gdzie w zalewie szybko dostarczanych informacji i przy znacznym rozszerzeniu doświadczeń jednostkom brakuje czasu na ich opracowanie i integrację.

Owo odwoływanie się do przeszłości wydaje się być w naszych czasach osłabione, głównie ze względu na zmiany w treści doświadczeń. Preferowanie przekazów medialnych może przyczynić się do zapożyczania odległych, odmiennych nawet obcych doświadczeń. Włączane w sferę myśli, uczuć i zachowań, pozostają odseparowane od doświadczeń osobistych, gromadzonych stopniowo w naturalnym środowisku życia. Nowoczesność indukuje zatem nowy typ doświadczeń, których treść nie stanowi wystarczającego wsparcia w rozwiązywaniu ważnych, życiowych problemów. Możemy mieć do czynienia ze zjawiskiem alienacji społecznej, poczuciem wyobcowania, braku zakorzenienia [...] Minione zdarzenia i doznania nie poddane analizie umysłowej lub zbyt płytko przetworzone, nie tworzą mocnego fundamentu, wystarczającej podstawy, zaplecza, które można by wykorzystywać w procesie rozwiązywania problemów⁸.

⁵ Por. m.in. C. Lasch, *Bunt elit*, tłum. D. Rodziejewicz, Kraków 1997, s. 110-114.

⁶ M. Ledzińska, *Specyfika doświadczenia indywidualnego w dobie rewolucji informacyjnej, Komputer w edukacji*, 16. *Ogólnopolskie Sympozjum Naukowe, Kraków 29-30 września 2006*, red. nauk. J. Morbitzer, Kraków 2006, s. 131-135.

⁷ Por. m.in. P. Sztompka, *Trauma wielkiej zmiany: społeczne koszty transformacji*, Warszawa 2000.

⁸ M. Ledzińska, *op. cit.*, s. 134.

To samo odnieść można do zbiorowości, która odcinając się od refleksji nad swoim doświadczeniem, nie tyle staje się nowoczesna – co nieinteligentna, bo przecież inteligencję definiuje się m.in. jako zdolność korzystania z doświadczeń w rozwiązywaniu problemów i dostosowywaniu się do rzeczywistości.

Polityka resentymetu

Twierdzenie, że pojęcie polityki historycznej jest bezzasadnie traktowane jako określenie pejoratywne, nie oznacza jednak, że każde odwoływanie się do przeszłości automatycznie nadaje jej wymiar słuszności.

Istnieje jeden sposób posługiwania się przeszłością w polityce wyraźnie szkodliwy – mianowicie wtedy, gdy do historii odwołujemy się nie jako do *magistra vitae*, lecz jako do instancji wyznaczającej wprost cele polityki bieżącej. Mamy wtedy do czynienia nie tyle z polityką historyczną, ile z polityką resentymetu, polegającą na chęci rozegrania bitew już kiedyś w przeszłości przegranych, wzięcia odwetu za minione krzywdy, pokazania siły i pewności tym, od których kiedyś doznało się upokorzeń. Oznacza to kierowanie się w polityce nie bieżącą kalkulacją interesów (która musi brać pod uwagę przeszłe i aktualne stosunki międzynarodowe, czy wewnętrzny układ sił politycznych) lecz tylko i jedynie chęcią wyrównania minionych krzywd, nawet ze szkodą dla realizacji obecnych celów. Nie ulega wątpliwości, że postawa taka jest wysoce szkodliwa i przeważnie to ona odpowiada za negatywne zabarwienie terminu polityki historycznej.

Kłopot polega jednak na tym, że tak ukształtowane pojęcie polityki historycznej także nie ma żadnego znaczenia analitycznego, gdyż odnosić się ono może wyłącznie do sfery motywacji i intencji jakiegoś konkretnego polityka. Ponieważ sfera ta, jako wysoce wewnętrzna jest dostępna innym tylko poprzez autodeklaratywy polityków na ten temat, ewentualnie poprzez badania psychologiczne, chronione tajemnicą zawodową i najczęściej także odwołujące się do samowiedzy jednostki – oznacza to, że nie jest dostępna wcale. Jesteśmy więc zdani na domysły lub „jarmarczną psychoanalizę”. Jarmarczną, bo przecież nie przeprowadza się jej ani fachowo, ani po to, by politykowi, u którego widzimy przejawy resentymetu, pomóc.

W tej sytuacji termin „polityka historyczna” w ustach przeciwników danego polityka jest obelgą i znaczy tyle, co polityka zła, nieskuteczna czy głupia, lecz nic nie wnosi do zrozumienia mechanizmów rządzących sceną polityczną. Co więcej, używanie określenia „polityka historyczna” w znaczeniu „polityka resentymetu” jest mylące, gdyż oznacza redukcję całego złożonego zjawiska do jednej z wielu możliwych jego ekstremalnych wersji⁹.

⁹ Nawiasem mówiąc psychologowie głębi uważają, że postawy nacechowane resentymentem pojawić się mogą u osób i zbiorowości, które się wyalienowały, odcięły od wartości, symboli. Por. Z. W. Dudek, *Podstawy psychologii Junga. Od psychologii głębi do psychologii integralnej*, Warszawa 2006.

Polityka niehistoryczna

Jeśli politykę historyczną uznaje się za negatywny stan rzeczy, to idąc za tym rozumowaniem warto zastanowić się, jak miałyby wyglądać hipotetyczna polityka niehistoryczna.

Gdyby wyciągnąć wszystkie konsekwencje z twierdzenia o konieczności odrzucenia historii, w polityce miałyby to skutek podwójny. Po pierwsze: prowadzenie polityki przez społeczeństwo (jego reprezentantów), które nie jest świadome swojej przeszłości lub przynajmniej uważa ją za coś całkowicie nieistotnego z punktu widzenia oceny obecnej sytuacji. Po drugie natomiast, musiałyby być oparte na przekonaniu, że przeszłość nie może być podstawą wysuwania jakichkolwiek przyszłych roszczeń, celów czy oczekiwań.

W praktyce politycznej oznacza to wiele rzeczy – wśród nich również to, że brak świadomości własnej historii czyni społeczeństwa bezbronne wobec roszczeń historycznych innych państw sięgających do argumentacji historycznej.

Postulat nieodwoływania się do doświadczeń historycznych w argumentacji politycznej nie jest nigdzie respektowany. W dzisiejszym świecie właściwie każde państwo prowadzi politykę historyczną – robią to zarówno państwa demokratyczne, jak i autorytarne. Francja powołuje się na swoją wielką historyczną rolę kulturotwórczą, do standardów retoryki politycznej w USA należy odwołanie do wspólnego ducha i tradycji demokratycznej Stanów Zjednoczonych, robią to nawet państwa z mało chwalebłą przeszłością w historii XX wieku, czyli Niemcy i Rosja. Jak bardzo – wbrew licznym deklaracjom – jest to polityka skuteczna pokazuje przykład powojennej dyplomacji radzieckiej żądającej nieustannie wdzięczności za pokonanie III Rzeszy oraz dyplomacji izraelskiej odwołującej się nieustannie do tragicznego losu Żydów podczas II wojny światowej. Jednym z przykładów takiej polityki jest wciąż pokutująca i równie wzruszająca co nieprawdziwa bajka o generale Koniewie ratującym Kraków.

W polityce wewnętrznej z kolei, odrzucenie historii jest zaproszeniem do demagogii. Cechą podstawową polityki historycznej jest przekonanie, że nigdy nie zaczynamy od początku oraz że o ludziach bardziej świadczy to, co już zrobili niż to, co obiecują dokonać. Odwołanie się do historii jest więc najlepszym sposobem, by uniknąć oszustw w przyszłości. Tego zabezpieczenia pozbawiłyby nas hipotetyczna polityka ahistoryczna, zaczynająca wszystko od początku.

Polityka ahistoryczna, gdyby pojmować ją całkiem konsekwentnie, oznaczać by więc miała permanentną rewolucję kulturalną, odmówienie wartości wszystkiemu, co już było. Oznacza to nie tylko brak historii, ale również brak zwykłej pamięci.

Byłaby to sytuacja idealna dla wszelkiego rodzaju demagogów i populistów. Podział czasu na niezależne od siebie momenty powoduje, że każde takie „teraz” żyje swoim własnym życiem, rządzi się swoimi prawami¹⁰. Między kolejnymi „teraz” nie zachodzą właściwie żadne relacje przyczynowo-skutkowe, nie można uza-

¹⁰ Por. m.in. Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005, s. 171.

sadnić swojego stanowiska odwołując się do stanów minionych. Demagog chce, by go oceniać tylko i wyłącznie „tu i teraz”, gdyż jak feniks z popiołów, odradza się z momentu na moment, stając się nowym człowiekiem głoszącym nowy program. Poczucie własnej tożsamości, konsekwencja i wierność własnym przekonaniom przestają tu być cnotami. W tym sensie demagogia wynikająca z ahistoryczności polityki jest zaprzeczeniem wszelkiej odpowiedzialności w życiu społecznym¹¹.

Demagogia polega na obiecywaniu ludziom tego, co chcą oni usłyszeć, a nie tego, co jest możliwe do osiągnięcia. W wypadku prowadzenia takiej polityki, każdy działacz prędzej czy później stanie przed problemem swojej wiarygodności i spełnienia obietnic. Demagog, który nie potrafi wytłumaczyć, że „on nigdy czegoś takiego nie mówił, a jeśli nawet, to chodziło o coś zupełnie innego” szybko zejdzie ze sceny. Jednym z większych zatem zagrożeń dla demagoga jest zwykła pamięć ludzka łącząca moment składania obietnic i czas, kiedy trzeba się z nich rozliczyć. W hipotetycznym „państwie ahisterycznym”, tzn. takim, gdzie nie odwołujemy się do opisu stanów przyszłych podczas wszelkich debat publicznych i dyskursu politycznego, jest miejsce dla poetów, ale na pewno nie ma dla historyków (zwłaszcza specjalizujących się w czasach najnowszych). Bezpośrednim skutkiem ahistoryczności polityki byłoby rozdarcie życia społecznego na szereg niezależnych od siebie momentów, a więc stan permanentnej anamnezy społecznej. Jak pisał K. Popper:

Historia będzie naszym sędzią! Co to znaczy? Że sędzią będzie sukces. Kult sukcesu i przyszłej siły jest najwyższym wzorem dla wielu spośród tych z tych, którzy nigdy nie uznaliby aktualnej siły za prawo (zapominają oni, że teraźniejszość jest przyszłością tego, co było). Podstawą tego stanowiska jest małoduszny kompromis między moralnym optymizmem i moralnym sceptycyzmem. Zbyt trudno jest zdać się na własne sumienie. I zbyt trudno jest stawiać opór impulsowi, który pcha nas na stronę zwycięzców¹².

Skoro historia jest nieważna, nie ma żadnych powodów, by wierzyć w odpowiedzialność polityka „przed Bogiem i historią”. Niezrozumiała stałaby się również odpowiedzialność pojmowana jako troska o dobro pewnych podmiotów, czyli odpowiedzialność za stany przyszłe państwa, społeczeństwa czy jakkolwiek pojętego dobra wspólnego. Cechą wszystkich tych bytów jest to, że ich istnienie opiera się na wspólnej tożsamości, zbudowanej historycznie, że wyłaniają się z historii, toteż odmowa uznania historii za podstawę jakichkolwiek obecnie wysuwanych roszczeń (koncepcji, oczekiwań lub postulatów) oznacza odmowę uznania ich za wartość lub wręcz uznanie takich kategorii za fikcję. Otwiera to zupełnie nowe wątki refleksji, jak np. zgoda na prymat myślenia instrumentalnego nad myśleniem opartym na wartościach¹³, co z kolei prowadzi do wzrostu znaczenia technokratyzmu i płynących stąd zagrożeń dla demokracji, których w tak krótkim tekście nie można omówić.

¹¹ Por. m.in. A. S. Gałkowski, *Jedna demagogia wiele populizmów*, „Politeja” 2007, nr 1, s. 194-195.

¹² K. Popper, *Spoleczeństwo otwarte i jego wrogowie*, t. 2: *Wysoka fala prorocत्व: Hegel, Marks i następcy*, tłum. H. Krahełska, Warszawa 1993, s. 219.

¹³ Por. m.in. C. Taylor, *Etyka autentyczności*, tłum. A. Pawelec, Kraków 2006.

Demagog będzie uznawał istnienie tylko odpowiedzialności *ex post*, i to też tylko przed jednym trybunałem, jakim jest opinia publiczna. Jest to jednak w tym wypadku odpowiedzialność pozorna, gdyż przed ten trybunał można być pociągniętym tylko w wypadku zaistnienia niezgodności między opinią publiczną a głoszonymi poglądami lub działalnością polityka. Do istoty zaś demagogii leży jedność polityka z opinią wynikająca z zupełnego jej podporządkowania sobie lub z biernego podążania za nią. Arystoteles stwierdza, że demagodzy odwołują się do tłumu, ponieważ nad nim panują¹⁴, demagog nie przewiduje więc sytuacji jawnego przeciwstawienia się tłumowi i jego sądom. Programowe podporządkowanie się opinii publicznej jest również próbą rozmycia odpowiedzialności osobistej za swą działalność polityczną.

Zagrożony jest nawet najbardziej oczywisty i najprostszy w egzekwowaniu rodzaj odpowiedzialności, jakim jest odpowiedzialność przed prawem. W słynnym fragmencie *Polityki* Arystoteles pisze, że jednym ze skutków demagogii jest to, że zamiast prawa rządzi lud¹⁵. A więc odpowiedzialność zachodzi nie przed czymś niezmiennym i stałym (przynajmniej w zakresie, jaki wyznaczył mu prawodawca), lecz przed „uchwałami zgromadzenia”, które może lecz nie musi kierować się racjonalnym przesłankami i zgodnością z prawem.

W skrajnym wypadku skutkiem tego może być zanik jakichkolwiek stałych reguł regulujących życie społeczne, zastąpienie ich „regułami” tworzonymi tu i teraz na użytek chwili, ale też obowiązującymi tylko „tu i teraz”, a więc – jak przewidywał już Arystoteles – całkowita „płynność”, a właściwie „brak ustroju” państwa. W takiej sytuacji odpowiedzialność polityka przed prawem staje się iluzoryczna.

W społeczeństwie ahistorycznym odpowiedzialność polityków za swą działalność w jakiegokolwiek postaci byłaby więc czymś właściwie nieznanym.

Podsumowanie

Jeżeli nie można nie uprawiać polityki historycznej, to używanie tego terminu jest zupełnie nieracjonalne i staje się czystą inwektywą, wypraną z wszelkiej treści. Zarzut uprawiania polityki historycznej sprowadza się do zarzutu uprawiania polityki złej, krótkowzrocznej czy podejmowania błędnych decyzji bądź nieskutecznych działań. Ale o tym, która polityka jest dobra, a która zła, można racjonalnie dyskutować bez mnożenia pojęć, których funkcją jest tylko dyskredytacja drugiej strony.

¹⁴ Arystoteles, *Polityka*, [w:] idem, *Polityka z dodatkiem pseudo-arystotelesowskiej Ekonomiki*, tłum. L. Piotrowicz, Warszawa 1964, s. 159-161.

¹⁵ *Ibidem*.